

# Juszkiewicz, Ryszard

---

## "Obrona środkowej Narwii i Biebrzy w 1939 roku", Włodzimierz Kozłowski, Łódź 1981 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 134-138

---

1983

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

się na wiarygodnych świadków potwierdza rozstrzeliwania w obozie działdowskim pacjentów psychicznie chorych przywiezionych z kortowskiego zakładu<sup>21</sup>.

Ogólnie biorąc, według danych z 1936 roku w całych Prusach Wschodnich, w lecznictwie publicznym znajdowało się 4297 chorych psychicznie, nadto w zakładach prywatnych przebywało 1370 tego typu pacjentów, a pod opieką rodzinną ponad 500 osób. Wszystko wskazuje, że większość tych chorych nie utrzymała się przy życiu. Już w 1939 roku bazując na propagandzie: „Sterylicacja nie wystarczy, psychopaci, upośledzeni umysłowo i upośledzeni fizycznie powinni być wyeliminowani ze społeczeństwa — w sposób humanitarny i oszczędny” dokonano zmniejszenia państwowej stawki żywnościowej w zakładach psychiatrycznych prowincji do absurdalnie głodowych rozmiarów 1,60 RM na chorego<sup>22</sup>. Prawie jednocześnie rozpoczęto selekcjonowanie i transportowanie chorych do klinik i obozów śmierci w Działdowie, Jerichow, Sonnenstein (w Saksonii koło Pirny) i innych miejscowości. Informacje o zgonach podawano niekiedy cynicznie: „wypłacanie rent dla podopiecznych zostało wstrzymane”<sup>23</sup>.

24 sierpnia 1941 roku akcja eksterminacyjna osób dorosłych, psychicznie chorych pod kryptonimem T 4 (pochodzącym podobno od adresu centrali eutanazyjnej mieszczącej się w Berlinie przy ulicy Tiergartenstrasse 4) została oficjalnie przerwana. Recenzowana tu praca, w ślad za wieloma innymi publikacjami, podkreśla, że do wstrzymania akcji przyczyniło się wzburzenie ludności, m.in. w wyniku oddziaływania kościołów. Miał się w tym też wyrażać ich opór wobec ideologii narodowosocjalistycznej. Jeśli chodzi o teren prowincji wschodniopruskiej, to opór ludności przeciwko eutanazji motywowany względami wyznaniowymi można na podstawie dotychczasowych badań ocenić jako słabo dostrzegalny, choć teoria i praktyka „śmierci z łaski” były w niezgodzie z założeniami oraz interpretacjami kanonów teologiczno-moralnych chrystianizmu.

Antoni Sołoma

Włodzimierz Kozłowski, *Obrona środkowej Narwi i Biebrzy w 1939 roku*, Acta Universitatis Lodzensis, Folia Historica 5, Uniwersytet Łódzki, Łódź 1981, ss. 184, 9 szkiców.

Recenzowana książka należy do licznych publikacji (jest ich obecnie ok. 3100) o tematyce wrześniowej i jednocześnie nielicznych, biorąc pod uwagę ich walory poznawcze.

s. 369. Cytowany autor sugeruje, prawdopodobnie za Henkyssem, że podopieczni kortowskiego zakładu dla umysłowo chorych zostali uśmierceni w obozie zagłady w Działdowie, gdzie pod dowództwem Hauptsturmführera Lange znajdowało się Eutanazie-Komando. Por. R. Henkys, *Die nationalsozialistischen Gewaltverbrechen*, Stuttgart 1984, s. 51.

21 G. Reifferscheid, op. cit., s. 246. (Nawiasem mówiąc, trudne do wyjaśnienia jest to, że dr Bessel radca krajowy i kier. zakładu w Kortowie ewakuację do Działdowa powierzonych jego pieczy chorych uważał za normalne przeniesienie, podczas gdy kolejarze zdawali sobie sprawę z losu wywozonych pacjentów, a nawet sami chorzy objawiali strach i przerażenie wiedząc na ogół co ich czeka), *ibidem* s. 247.

22 *Ibidem*, s. 245; Kurt Nowak (s. 85) podaje, że w czasie wojny zajęto rolnicze przyzakładowe gospodarstwa służące dotąd dożywianiu chorych, a na jednej z konferencji dyrektorzy zakładów otrzymali sugestie powolnego zagładzania pacjentów.

23 G. Reifferscheid, op. cit., s. 249.

Praca ma charakter studium o działaniach wojennych w 1939 roku na północnej flance naszego frontu, dla którego naturalnym oparciem były barierę rzek Narwi i Biebrzy. Kierunku tego miała bronić Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” (dalej SGO). Długość pasa obrony wynosiła 200 km. W skład tego związku operacyjnego wchodziły 4 wielkie jednostki. Były to 18 i 33 dywizje piechoty, Suwalska Brygada Kawalerii i Podlaska Brygada Kawalerii oraz niewielkie oddziały wzmocnienia (135 pułk piechoty, II dywizjon 32 pułku artylerii lekkiej plus inne małe jednostki). Razem SGO „Narew”, dowiedziona przez gen. bryg. Czesława Młota-Fijałkowskiego, liczyła niewiele ponad 50 tys. żołnierzy i 20 tys. koni. Siły te były stanowczo zbyt skromne do obrony tak długiego odcinka, uwzględnwszy, że według obowiązujących regulaminów polska dywizja piechoty mogła skutecznie bronić pasa 12 km, a brygada kawalerii 4 km.

Przeciwnikiem SGO „Narew” oraz armii „Modlin”, które razem broniły frontu północnego, były oddziały wchodzące w skład wielkiego związku operacyjnego, jakim była 3 Armia Polowa skoncentrowana w Prusach Wschodnich. Siły tego ugrupowania składały się z siedmiu dywizji piechoty (różnej wartości bojowej); dywizji pancernej gen. Kempfa, jednej brygady kawalerii oraz dwóch grup fortecznych i oddziałów korpuśnych. Cały związek stanowił ekwiwalent 12 dywizji. Przeciwko 45 000 żołnierzy armii „Modlin” i 50 000 SGO „Narew” stanęło 360 000 żołnierzy niemieckich dysponujących ogromną przewagą w artylerii, broni pancernej i lotnictwie.

Główne siły nieprzyjaciela skierował przeciwko armii „Modlin”. Były to: I Korpus (11 i 61 DP), dywizja pancerna gen. Kempfa, prawie cały korpus gen. Wodriga, tj. 1 i 12 DP, główne siły 1 Brygady Kawalerii plus 217 DP.

Przed frontem SGO „Narew” były początkowo przygotowane do natarcia niewielkie siły (część 1 BK oraz grupa „Brand”), mające za zadanie wiązanie sił polskich, rozmieszczonych wzdłuż północno-wschodniej granicy Prus Wschodnich na odcinku Pisz, Ełk i Gołdap. Trafnie tedy zauważa Zygmunt Koszyła: „Siły nieprzyjaciela znajdujące się początkowo w pasie obrony SGO «Narew», nie były zbyt wielkie i nie stanowiły poważnego zagrożenia nawet dla bardzo rozrzedzonych już sił grupy”<sup>1</sup>.

Zaakcentowanie powyższych faktów wydaje się potrzebne, gdyż Kozłowski nie eksponował tych faktów, kiedy zestawiał zadania przydzielone armii „Modlin” (pas obrony jej liczył 100 km i 200 km SGO „Narew”). Zestawiając siły i środki obu związków operacyjnych oraz zadania należy pamiętać i o tym, że SGO „Narew” miała swoje główne stanowiska oparte o linię Narwi—Biebrzy oraz stare i nowe fortyfikacje. Tych przeszkód naturalnych i innych nie równywały umocnienia armii „Modlin” (głównie w rejonie Mławy).

Fakty dowodzą, że główne natarcie nieprzyjaciela zostało skierowane najbliższą drogą prowadzącą z Prus Wschodnich do Warszawy, tj. przez Mławę na Modlin. Wzdłuż tej drogi (z odchyleniami w obydwie strony) rozpoczęły się gwałtowne walki. Dla odepchnięcia oddziałów armii „Modlin” z pozycji mławskiej, rzęgnowskiej oraz pozycji organizowanych ad hoc w powiecie przasnyskim nieprzyjaciel użył pięciu dywizji piechoty, dywizji pancernej oraz brygady kawalerii (razem ok. 100 000 żołnierzy. W tym czasie, jak pisze gen. Wacław Stachiewicz (szef Sztabu Naczelnego Wodza): „— — na odcinku Samodzielnej Grupy Operacyjnej «Narew» żadnej poważniejszej akcji nie było”<sup>2</sup>. Podobnie

1 Z. Koszyła, *Wrzesień 1939 roku na Białostocczyźnie*, Warszawa 1976, s. 81.

2 W. Stachiewicz, *Pisma, Zeszyty Historyczne*, Paryż 1978, nr 50, s. 75.

wyglądał przebieg działań w ciągu pięciu pierwszych dni września. Pas obrony SGO „Narew” był wówczas wyraźnie pasywny. Opini tej nie może zmienić próba odbicia Myszynca czy też płytkich wypadów podjazdów Podlaskiej i Suwalskiej Brygady Kawalerii do Prus Wschodnich. Pasywność działań SGO „Narew”, w powyższym przedziale czasowym, według Kozłowskiego nie obciąża tego związku (ściśle jego dowódców), chociaż wielu historyków, a wśród nich i cytowany Koszyła, którego pracę autor zalicza do ważkich pozycji traktujących o walkach na północno-wschodnim skrzydle frontu polskiego<sup>3</sup>.

W. Kozłowski podważa tezę niemieckiego generała<sup>4</sup>, który twierdzi, że sztab polski nie wykorzystał sił polskich na północnej flance frontu polskiego — kiedy toczyły się mordercze i decydujące dla tego kierunku walki pod Mławą — do uderzenia w bok oddziałów niemieckich i załamania w ten sposób nieprzyjacielskiego natarcia. Warto przypomnieć, że innego zdania w tej sprawie są autorzy *Wojny obronnej Polski 1939*<sup>5</sup>. Kozłowski przekonywująco polemizuje z twierdzeniami tych autorów, którzy wydają się zapominać o tym, że według polskich planów obrony do przeciwnatarcia w wypadku kryzysu w armii „Modlin” miał być przygotowany obwód Naczelnego Wodza „Wyszków” (1 i 41 DP), który miał uderzyć z przedmościa rożańskiego w lewy bok wojsk przeciwnika wdzierających się w obszar północnego Mazowsza.

W. Kozłowski stawia też tezę, że takie przeciwnatarcie było nierealne gdyż odległość Różana od Mławy wynosi 90 km. Skuteczna tedy pomoc mogłaby nadejść po trzech dniach. Twierdząc jak wyżej, autor powołuje się na autorytet gen. Juliusza Rommla, który stał na stanowisku, że północne Mazowsze należało oddać przeciwnikowi bez walki, a pierwszą i zasadniczą obronę zorganizować na barierze rzek Narwi i Wisły. Twierdzenie to popiera również gen. Tadeusz Machalski<sup>6</sup> (i wielu innych historyków), ale większość z nich stoi na stanowisku, że sytuacja skromnych sił polskich byłaby jeszcze gorsza, gdyby zacząć wojnę oddając bez walki obszerne rejony graniczne, na których mieszkało ok. 900 000 ludzi. Opuszczenie bez walki tego obszaru byłoby pozabawieniem się 100 km tzw. głębi operacyjnej oraz utratą ważnych efektów do prowadzenia wojny (takich jak poborowi, potencjał żywnościowy i gospodarczy).

Jak słusznie zauważył Marian Porwit — koncepcja obrony wstępnej i zasadniczej na linii Narwi i Wisły byłaby: „jeszcze jedną odmianą linearnego ugrupowania operacyjnego”<sup>7</sup>. Zagadnienie, czy należało opuścić północne Mazowsze, czy nie, wiąże się z oceną słuszności polskiego całościowego planu obrony. Temat ten należy do spraw, wokół których toczy się do dziś zażarta dyskusja od 1939 roku. Polski plan obrony ma swoich poważnych zwolenników, uznających go za optymalny, jak też przeciwników. Ocena argumentów jednej i drugiej strony przekraczałyby ramy niniejszej recenzji. Wydaje się nato-

3 „Mimo przeprowadzonych w tym czasie wypadów na Prusy Wschodnie, odnosi się wrażenie zbyt małej aktywności bojowej na lewym skrzydle grupy”: Z. Koszyła, op. cit., s. 250.

4 N. Vormann, *Der Feldzug 1939 in Polen. Die Operationen des Heeres*, Weissenburg 1958, s. 82.

5 Praca zbiorowa autorów: M. Cieplewicz, T. Jurgi, E. Kozłowskiego, K. Radziwiłczyka, W. Ryżewskiego, A. Rzepniewskiego i P. Stawckiego, *Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1979, s. 336 i n.

6 T. Machalski, *Pod prąd. Światło i cienie kampanii wrześniowej 1939 r.*, Londyn 1964, s. 220.

7 M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939*, Warszawa 1969, t. 1, s. 134.

miast słusznym nawiązaniem do argumentacji Kozłowskiego (zyskującej coraz więcej zwolenników), który stoi na stanowisku, iż: „Dokonując krytycznego rozrachunku nie można pominąć siły Niemiec i ich sukcesów nad państwami znacznie od Polski silniejszymi. Agresor pod względem wielkości terytorium i liczby ludności był drugim krajem w Europie. Trzecia Rzesza zajmowała wówczas pierwsze miejsce w produkcji zbrojeniowej na naszym kontynencie. Stąd też wywodziła się ogromna przewaga Wehrmachtu nad armią polską”. (s. 7).

Autor *Obrony środkowej Narwi i Biebrzy*, dokonując analizy sił i środków pola bitwy, jak też przebiegu wydarzeń na skrzydłach i w głębi kraju w sposób udokumentowany broni honoru żołnierskiego SGO „Narew” oraz jego dowódców, którzy nie u wszystkich historyków cieszą się opinią dobrych dowódców (chodzi tu o gen Czesława Młot-Fijałkowskiego i gen. Wacława Piekarskiego). Opinie autora generalnie odpowiadają faktom. Po raz pierwszy ujawnił on szereg materiałów (relacji i wspomnień) i dokumentów, którymi nie dysponowali inni badacze. Materiały te autor, jak pisze, wydołubi, docierając do dowódców wielkich jednostek, pułków i innych pododdziałów, które broniły węzłowych punktów pozycji. Wiele decyzji dowódczych w świetle tych dokumentów rysuje się zupełnie inaczej niż u autorów *Polskich Sił Zbrojnych, Wojny obronnej Polski* czy też płk. Mariana Porwita, autora *Komentarzy*.

Bardzo plastycznie Kozłowski zarysował przebieg walk po wprowadzeniu do akcji w pasie obrony SGO „Narew” XIX Korpusu. Uderzenie 3 i 10 dywizji pancernej, 20 dywizji zmotoryzowanej oraz części sił Korpusu „Wodrig” (12 DP, części 1 BK i dyw. panc. gen. Kempfa) podjęte 5 września musiało rozzerwać rozciągnięte pozycje polskie. Szamotanina dowódców, niewłaściwe interpretacje niektórych rozkazów, porwana łączność oraz interwencja Naczelnego Wodza w rozkazodawstwo poszczególnych jednostek, wbrew pozorom, nie były głównymi wyznacznikami przegranej SGO „Narew” i wycofania się jej z linii Narwi w nocy z 10/11 IX (notabene późnionego). Przegrana i odwrót wiązały się z katastrofalną przewagą przeciwnika.

W świetle krytyki dowódców, których oczywiście nie można w pełni rehabilitować, ostały się zawinięcia polskie, niejako obiektywne, dotyczące zbyt szybkiego porwania łączności i niemożności jej odbudowania na linii Naczelnego Wodza i sztabu SGO „Narew” oraz Grupy Operacyjnej „Wyszków” i armii „Modlin”.

Niezależnie od tego, wyraźnie rysuje się brak jednolitego dowództwa obejmującego działania SGO „Narew” i armii „Modlin”. Wydaje się, że przy jednolitym dowództwie udałoby się uruchomić uderzenie z przedmościa Rożan w bok głównych sił gen. Georga Küchlera, które wdarły się na północne Mazowsze. Główną przeszkodą w niezrealizowaniu tego planu nie była odległość między Rożanem a Mławą, jak twierdzi autor, ale brak jednolitego dowództwa sił polskich („Frontu Północnego”), co oczywiście nie obciążało dowódców wielkich jednostek ani sztabów tych związków operacyjnych. Naszym zdaniem, nie można odległości między Rożanem a Mławą określać na 90 km, jak to czyni Kozłowski. Siły polskie wychodzące do natarcia z przedmościa rożańskiego nie musiały dochodzić do Mławy w celu odciążenia kierunku „mławskiego”. Docierając do Przasnysza spotkałyby się z korpusem gen Wodriga, a zatrzymanie lub pobicie go w odległości 35 km od Mławy musiałyby wstrząsnąć głównymi siłami 3 armii nacierającej przez Mławę na Modlin i Warszawę. Dotarcie do Przasnysza z przyczółka rożańskiego to tylko 50 km, a więc czas

jednodniowego forsownego marszu lub dwa dni walk o różnym natężeniu. Nawet jedna dywizja idąca z tego kierunku stworzyłaby zagrożenie dla nieprzyjaciela, nieproporcjonalne do zaangażowanych środków, gdyż byłoby to uderzenie z głębokiej flanki, sprawiające wrażenie okrążenia, które jak wiadomo, rzadko wytrzymuje nawet dobre wojsko.

Powyższa różnica zdań z autorem nie podważa wartości jego pracy, którą, jak wyżej powiedziano, należy zakwalifikować jako jedną z najlepszych prac dotyczących problematyki Września. Poza wartościami poznawczymi, omawiana praca charakteryzuje się precyzją w przedstawianiu faktów i subtelną analizą zdarzeń, odbiegającą od schematów i opinii uznanych autorytetów wojskowych i historycznych. Wielce skomplikowane sprawy autor opisuje ładnym i klarownym językiem, co sprawia, że czyta się jego książkę z przyjemnością. Podkreślenia wymaga szybkie doskonalenie warsztatu historycznego autora. Widać to dość wyraźnie przy porównaniu z wcześniejszymi pracami.

W świetle powyższych określeń, które może brzmiać nieco panegirycznie dla dzieła Kozłowskiego, dość dziwnie wygląda nakład jego publikacji (370 egzemplarzy). Przy takim nakładzie praca ta nie dotrze nawet do wszystkich bibliotek w kraju, nie mówiąc o tysiącach ludzi zajmujących się „Zagwiałym Wrześniem”. W sumie jest to więcej niż smutne, gdyż, jak wiadomo, książka ma wpływ na świadomość historyczną w liczącej się skali tylko wtedy, kiedy zostaje wydana w nakładzie powyżej 15 000 egzemplarzy.

Należy mieć nadzieję, że błąd ten zostanie spostrzeżony i doczekamy się opublikowania całej pracy autora (a nie tylko jej skrótu) w przyzwoitym nakładzie.

Na zakończenie trzeba jeszcze odnotować, że wartość recenzowanej pracy podnoszą dobre i przejrzyste szkice, pozwalające zrozumieć położenie stron, trudności obrony, dynamikę walki i odwrót wojsk polskich.

Omawiana książka daje niewątpliwie satysfakcję autorowi, głównie jednak dowódcom SGO „Narew” (oraz jej żołnierzom, o których dotychczas pisano różnie i jej sukcesy bojowe widziano jedynie przez wypady brygad kawalerii (Suwalskiej i Podlaskiej) jak też słynnej obrony Wizny i przedmościa rożańskiego. Praca ma więc i ważny wymiar moralny: oceny wysiłku bojowego SGO „Narew”, o którym niekiedy zapominają niektórzy historycy.

Sumując: nowe fakty, często inne interpretacje znanych zdarzeń, rehabilitacja wielu dowódców i głębokie, a jednocześnie syntetyczne przedstawienie działań żołnierzy „Narwi”, to — obok jej walorów literackich — podstawowe wartości prezentowanej książki.

*Ryszard Juszkiewicz*